Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
dopłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 5 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nocy(?) i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ [illegible] przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Sylwestra P. — Sebastyana M. | Jutro: Nowy Rok — Bonifacego M.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 58, Zachód „ „ 4 m. 8
Długość dnia godzin 8 min. 10. Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Ustąpienie dra Koerbera.

Piszą nam z Wiednia 29 grudnia:

Prawie niespodziewanie dojrzała rezygnacya prezesa gabinetu. Wprawdzie pogłoski o zamierzonem przez d-ra Koerbera ustąpieniu krążyły już, ale w sferach nie politycznych, lecz lekarskich. Dr. Koerber przepracował się i zapadł na dotkliwe cierpienia żołądkowe, które oddziałały na jego nerwy. Z Galicyi wrócił bardzo cierpiącym. Polecono mu odbyć niezwłocznie karlsbadzką kuracyę, do której też on się zabrał, ale — w Wiedniu. Co dzień z rana pił Mühlbrunn i robił koło po Ryngach, a potem pracował cały dzień to w ministeryum spraw wewnętrznych, to w ministeryum sprawiedliwości. Była to oczywiście połowiczna kuracya, zawsze jednak profesor Neusser uznał, że nastąpiło jakieś polepszenie, jednakże dodał, iż pacyent powinien na pewien czas zaniechać wszelkiej pracy, gdyż w przeciwnym razie choroba przybierze ostrą formę. Wiedziano o tem w Wiedniu i dlatego po każdym napadzie dolegliwości rozpuszczano pogłoskę o zbliżającem się ustąpieniu ministra. Opowiadano także, że matka, troskliwa o zdrowie syna, coraz natarczywiej nalega nań, aby się usunął, a on już się prawie jej nie opiera. Kiedy zamianowano d-ra Randę ministrem dla Czech, co było niespodzianką dla stronnictw niemieckich, zaniepokoiło je i zachęciło do prasowych ataków na d-ra Koerbera, już wówczas on się odezwał, że wszystko porzuci. Był to wybuch zniecierpliwienia, którego przedtem on nigdy nie okazywał. Zdarzyła się następnie znana awantura w Insbruku: studenci włoscy wystrzelili z rewolwerów do Niemców; tegoż dnia niemieccy postępowcy i ludowcy zwołali się na wspólne posiedzenie, które się odbyło 6-go listopada. Na niem plenarnem [illegible] na rząd, że niedość silnie użył środków przeciw „włoskim bandytom“ uchwalono przejść do opozycyi. Tego samego dnia insbrucki deputowany dr. Erler impertynenckiem zachowaniem się w gabinecie prezesa ministrów wyrósł w Insbruku na bohatera, a dr. Koerber [illegible] do swych najbliższych, że radby co prędzej ustąpić. To samo się powtórzyło po antidynastycznej mowie Pernerstorfera i po skardze X. kardynała Gruschy na to, że prokuratorye nie wytaczają procesów wszechniemieckim luterańskim [illegible] za ich obrzydłe paszkwile na Kościół katolicki. Chęć usunięcia się od wszystkich tych kłopotów, powtarzana przez d-ra Koerbera dość często przed znajomymi, podsycała pogłoski o zbliżającem się przesileniu gabinetowem.

Przytoczyłem te szczegóły, dlatego że one tylko tłómaczą ustąpienie d-ra Koerbera. Naturalnie, przyczyniło się także bezradne położenie parlamentarne, ale tylko w tym sensie, że zniechęciło do reszty chorego ministra. Wprawdzie stronnictwa niemieckie odwróciły się od gabinetu, ale stało się to już w przededniu ostatniego zwołania Rady państwa, mianowicie 16 listopada komitet wykonawczy niemieckiego zjednoczenia wyraźnie oświadczył w swej deklaracyi, że odbiera gabinetowi swe zaufanie, wtedy więc była polityczna sposobność do ustąpienia, ale zamiast niego dr. Koerber wygłosił mowę bardzo korzystną dla stronnictw niegermańskich. Druga polityczna sposobność do ustąpienia nadarzyła się gabinetowi 9-go grudnia po odrzuceniu w komisyi budżetowej rządowego wniosku o refundowanie kwoty, wydanej z kas państwowych na zapomogi w latach poprzednich. Do opozycyi czeskiej przyłączyła się opozycya niemiecka; wrogowie podali sobie ręce, aby wytrącić gabinet; p. Derschatta z panem Kramarzem zawarli sojusz, czy taki, o jakim pisał *Linser Volksblatt*, czy nieco inny, o to mniejsza, bo ostatecznie uchwała komisyi budżetowej była kapitalną sposobnością do dymisyi d-ra Koerbera, jeżeli potrzebna była do tego polityczna sposobność. Jednakże nastąpiło zamknięcie sesyi. Ponowne jej zwołanie zapowiadano na koniec stycznia.

Nic tedy politycznego nie zniewalało p. Koerbera do ustąpienia właśnie teraz, w trzy tygodnie po rozpuszczeniu Rady państwa. Owszem, polityczna chwila jest do tego zupełnie niestosowna. Na Węgrzech odgrywa się ostatni akt walki z obstrukcyą, a rezultat tego boju musi oddziałać na Przedlitawię. Traktat handlowy z Niemcami niebawem będzie gotów do podpisania, jakże więc przekazywać tę czynność ministrowi nowemu, który nie wie, co będzie musiał podpisać! W Radzie państwa taki rozstrój, że niepodobna wyszukać podstawy dla nowego gabinetu, bo przecież o kombinacyi Derschatta-Kramarz mogą mówić tylko dzieci. Głoszą niektórzy, że sfery wojskowe domagały się przyznania im przez Delegacye funduszu nadzwyczajnego, a dr. Koerber nie miał go, więc postanowił podać się do dymisyi. Byłoby właściwiej, gdyby uczynił to minister finansów, ale pomijając już to, warto zapytać, czy znajdą się dla wojskowości pieniądze przez to, że dr. Koerber ustąpił?

Tak tedy, jeżeli przesilenie było nieuniknione, to nie z politycznych, jeno z osobistych d-ra Koerbera powodów. Zgodnie z tem, właściwie nie gabinet ustępuje, ale tylko jego prezes. Jedni utrzymują, że to stanowisko na razie zawakuje, drudzy — że minister Wittek będzie prezesem, ponieważ raz już piastował ten zaszczyt. W każdym razie wszystko wskazuje, że nie Czesi z postępowymi i ludowymi Niemcami wygryźli dra Koerbera, ale że po pięciu latach tak ciężkiej pracy jego zdrowie się rozchwiało, iż on nie może już pracować.

Dodać w końcu musimy, że mało jest prawdopodobieństwa, iżby szefem gabinetu został p. Wittek. Skoro już się zmienia szef rządu, to przecież [illegible] z tej sposobności dla zrobienia próby, ażali się nie da sytuacyi naprawić. Do takiej próby wcale się nie nadaje bardzo zresztą zasłużony minister kolei, natomiast bardzo się nadaje niedawno mianowany minister rolnictwa hr. Buquoy. Na stanowisku prezesa Towarzystwa rolniczego w Czechach zdobył on sobie poważanie i nawet gorącą sympatyę zarówno Niemców, jak Czechów. Można o nim powiedzieć, iż jest on niejako wyrazem zaufania jednych i drugich. Cesarz jeszcze nikogo nie powołał na urząd prezesa gabinetu, ale trzeba przypuszczać, że wybór jego padnie na hr. Buquoy.

Prusy wobec stosunków polsko-rosyjskich.

W różnych czasach mnóstwo było dowodów na to, że prawdziwymi opiekunami położenia naszego w Rosyi są Prusy. Od ostatniego powstania, w którym, o ile to było możebne, gdyby nie zabiegi Bismarka, aż do dziś z trwogą spoglądają one na możliwość mniej [illegible] naszego z nami rządu rosyjskiego. Kiedy w r. 1894ym car Mikołaj II powiedział w Warszawie, że nam ufa i kiedy te słowa obudziły usprawiedliwioną nadzieję, iż zapanują przecież bardziej ludzkie stosunki, czego też spodziewano się i co z radością witano zarówno w Królestwie, jak w Rosyi, wówczas nie w Warszawie, nie w Petersburgu lub w Moskwie, ale w Berlinie, na bankiecie u Hammersteina pierwszy Miquel rzekł, że rząd rosyjski nic Polakom nie przyzna — i tak rzeczywiście się stało. W Berlinie niezmrużonemi oczami patrzą na stosunki polsko-rosyjskie i wszelkich sił dokładają, aby one były jak najgorsze, a jak zuchwale, jak — powiedzmy nawet — bezczelnie, w sposób niepraktykowany w stosunkach dyplomatycznych nieraz przytem postępują, na to mamy na to nowy dowód. Oto tak się stało: Petersburski dziennik *Ruś*, przemawiający ustawicznie za uczciwem i szlachetnem rozwiązaniem sprawy polskiej w Rosyi, połączył teraz tę kwestyę ze sprawą reform w całem państwie i jął dowodzić, że tych reform nie można przeprowadzić należycie bez szczerego pogodzenia Polaków z państwem. Przeciw temu twierdzeniu wystąpił w *Wileńskim Wiestniku* słowianofil Tiepłow, dowodząc, że reformy i stosunek polsko-rosyjski — to są dwie całkiem odrębne sprawy i osobno powinny być traktowane. Są przecież państwa konstytucyjne, a jednak ciemiężą jakiś naród, naprzykład Anglia uciska Irlandyę, Prusy gnębią Polaków, w Austro-Węgrzech Słowianom gorzej niż Niemcom. Porozumienie polsko-rosyjskie jest ogromnie potrzebne, to sprawa równie nagła, jak bolesna i trudna, nie trzeba więc jej łączyć z wewnętrzną rosyjską sprawą reform, lecz zabrać się do niej osobno, a najpierw przez swobodną wymianę zdań przedstawicieli stron obu, przez publicystyczną dyskusyę wytworzyć dokładne pojęcie, na jakim gruncie może nastąpić porozumienie. Na to *Ruś* odpowiedziała, że bez takich reform w Rosyi, któreby zapewniły prasie niezależność, nie można przeprowadzić publicystycznej dyskusyi o stosunku polsko-rosyjskim, więc już dlatego ów stosunek i reformy są ze sobą w związku, chociaż naturalnie stanowią kwestye odrębne. Tu *Ruś* przytacza fakt, który powinien być znany polskiemu społeczeństwu, podajemy więc jego opis w dosłownem tłómaczeniu.

„Czyż p. Tiepłow — pisze *Ruś* — nie wie, jak ciężkie były dotąd warunki, w jakich rosyjscy publicyści musieli pracować, kiedy już nietylko każdy administracyjny dygnitarz, posiadający wpływy, ale nierzadko jakiś poseł zaprzyjaźnionego z Rosyą mocarstwa mógł, nie udając się nawet do ministra spraw zagranicznych, lecz bezpośrednio, przez ministeryum spraw wewnętrznych, a więc z naruszeniem przyjętych w całej Europie form i zwyczajów, krzyknąć na nas: „milczeć!“ albo „ruki pa szwam!“ (ręce wzdłuż szwów spodni — jest to komenda wojskowa, oznaczająca tyle, co „stać jak struna“). Tylko całkowite lekceważenie naszego społeczeństwa, pozbawionego praw, mogło w przedstawicielu obcego państwa obudzić śmiałość, z jaką on wykonał swe żądanie, które też było zupełnie skuteczne. A to jest fakt z niedawnej przeszłości. Jakże więc sobie wobec tego wyobraża p. Tiepłow możność rozwikłania sprawy polsko-rosyjskiej bez prawnie zabezpieczonej wolności słowa?“

Fakt istotnie niezmiernie ciekawy! Okazuje się z niego, że bardzo ożywione i gorące rozprawy prasy rosyjskiej w peryodzie jubileuszu Puszkina o konieczności zgody z Polakami, o potrzebie wymierzenia nam sprawiedliwości, urwały się były nagle, jakby ktoś nożem ciął, jedynie dlatego, że ambasador niemiecki zażądał tego wprost od ministra spraw wewnętrznych, jako od naczelnego zwierzchnika spraw prasowych, przyczem zupełnie pominął zwykłą dyplomatyczną drogę.

Zawsze było wiadomo, że rząd berliński korzysta w Petersburgu z bardzo silnych „drutów“ — jak te wpływy nazywał Bismark; ale nie przypuszczaliśmy, żeby one były aż tak możne. Trudno dociekać, skąd one pochodzą, ale z istnieniem ich i z tem, że one są nam śmiertelnie wrogie, liczyć się trzeba. Naszem postępowaniem możemy je wzmacniać, albo osłabiać, bo rzecz jasna, że Berlin, wynurzając przed rządem rosyjskim swe życzenia, za każdym razem popiera je uwagami o „stanie umysłów w prowincyi nadgranicznej“. Wszakże to zwykła dyplomatyczna formułka. Berlin z pewnością działa nietylko z góry, ale także z dołu, to znaczy, że jeżeli chce zrobić w Petersburgu jakieś szkodliwe dla nas przedstawianie, to pierwej stara się przez swych agentów o zakłócenie spokoju w naszych ziemiach. Więc też bynajmniej nie wątpimy o tem, że awantury socyalistyczne, które teraz były w Łodzi, a raz po raz wybuchają w innych miastach Królestwa, albo zamachy dynamitowe, jak ów w Częstochowie na pomnik Aleksandra II — to są dzieła pruskich agentów. Ta okoliczność powinna jeszcze bardziej zachęcić nasze społeczeństwo do tłumienia wszelkich wybryków. Nie bądźmy sami przeciwko sobie narzędziem w rękach pruskich!

Korespondencye.

Wiedeń 29 grudnia.

(*Statystyka strejków w roku 1903. Zmniejszenie się ruchu emigracyjnego*).

(y). W ministerstwie handlu istnieje osobne biuro dla spraw dotyczących statystyki robotniczej i prowadzi od lat dziesięciu między innemi dokładną statystykę strejków. Właśnie wyszła z druku publikacya tego biura o ruchu strejkowym w Austryi w roku 1903. Dowiadujemy się z niej, że w roku ubiegłym było w Austryi ogółem 324 strejków robotniczych, a więc o 60 więcej niż w roku 1902. Liczba przedsiębiorstw, objętych zeszłorocznym strejkiem, wynosiła 1731. Zatrudniały one 76.358 robotników, z których 46.215 zastrejkowało. W 71 przedsiębiorstwach byli pracodawcy zmuszeni bronić się przeciw wygórowanym żądaniom robotników przez t. zw. „Aussperrung“ tj. usunięcie strejkujących, lub zabierających się do strejku robotników i nieprzyjęcie ich z powrotem, chociażby skutkiem tego musieli zamknąć swe warsztaty. Liczba wydalonych w ten sposób robotników wynosiła 1334.

W całym dziesięcioletnim okresie od 1894 do 1903 było w Austryi ogółem 2659 strejków w 12.612 przedsiębiorstwach, zatrudniających 850.105 robotników. Z tej liczby zabastowało 508.519 robotników. Najdłuższy strejk 189 dni, przeciętny zaś czas trwania jednego strejku wynosił $11^7/_{10}$ dnia.

Z pomiędzy zeszłorocznych strejków było 237 zaczepnych, a więc wywołanych przez robotników stawianiem nowych żądań, zaś 60 strejków należało do kategoryi obronnych, w których robotnicy opierali się warunkom, stawianym im przez pracodawców.

W 151 strejkach zeszłorocznych domagali się robotnicy podwyższenia płac a w 27 bronili się przeciw obniżeniu dotychczasowych płac i wynagrodzeń akordowych.

Rezultaty zeszłorocznych strejków by[illegible] dla robotników następujące: W 56 wypadk[illegible] (17.3% ogólnej liczby strejków) odnieśli [illegible]tnicy sukces zupełny i wywalczyli wsz[illegible] swe żądania, w 141 ($43^1/_2$%) odnieśli [illegible] częściowy a w 127 ($39^2/_{10}$%) nie miel[illegible] powodzenia i musieli wrócić do pra[illegible]wnych warunkach.

Podwyższenie płac uzyskan[illegible] tników za pomocą pomyślnych [illegible] ków, wynosiło od 2 do 43%. [illegible] nia czasu pracy stawiano w [illegible]jkach, z tego rozchodziło się w 26 [illegible] o skrócenie czasu pracy na 10 godzin, a w innych na 9 lub nawet 8 godzin dziennie.

Zarobek utracony przez robotników skutkiem zeszłorocznych strejków obliczyć można na przeszło 1,500.000 koron. W całym zaś minionym okresie dziesięcioletnim najgorszym dla robotników był rok 1900, w którym wybuchł wielki strejk węglowy. Liczba strejkujących wynosiła wtedy 105.128, a stracony przez nich zarobek przyjąć można na przeszło 12 milionów koron.

Zajmujące są również daty statystyczne ogłoszone przez ministeryum handlu, a dotyczące tegorocznego ruchu emigrantów z Austryi do Ameryki. Oto okazuje się z nich, że pomimo, iż skutkiem znanej walki konkurencyjnej towarzystw okrętowych, ceny jazdy okrętami do Ameryki obniżono w ciągu minionego lata do niemożliwości, bo aż na 50 koron od osoby, liczba emigrantów z Austryi nietylko nie zwiększyła się, lecz przeciwnie, zmniejszyła się bardzo znacznie w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Od stycznia po koniec października b. r. zabrały okręty niemieckie w Hamburgu na swe pokłady tylko 21.930 emigrantów z Austryi podczas gdy w tymsamym okresie roku ubiegłego zabrały ich 33.456. W Bremie zaś wsiadło w tymsamym czasie na okręty niemieckie w tym roku 24.221 austryackich emigrantów, zaś w roku ubiegłym wynosiła ich liczba 39.761. Osłabienie się zatem ruchu emigracyjnego via Hamburg wynosi około 33% a via Brema około 40%. Przypisać to należy w znacznej mierze pogorszeniu się stosunków zarobkowych w Ameryce, gdzie w tym roku z powodu kampanii wyborczej nastał wielki zastój w przemyśle tak, że bardzo wielu emigrantów już tam osiadłych, powróciło do Europy. Nowo zorganizowany popierany przez rząd ruch wychodźczy drogą na Tryest, rozwija się bardzo słabo. Liczba emigrantów, którzy w tym roku wsiedli na okręty w Tryeście, wynosiła zaledwie 3000, a wśród nich było bardzo wielu wychodźców z Rosyi.

Wojna rosyjsko-japońska.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

Petersburg 30 grudnia. (Urzędownie). Generał Kuropatkin telegrafował do cara, iż dnia 28 nie otrzymał żadnych nowych doniesień o starciach.

Petersburg 30 grudnia. Wiceadmirał Dubasow został mianowany w miejsce admirała Kaznakowa reprezentantem Rosyi w komisyi hullskiej. Dubasow w przyszłym tygodniu wyjedzie do [illegible] a Kaznakow wróci do Rosyi.

Pet[illegible] grudnia. W ciągu stycznia powróci [illegible]rsburga admirał Skrydłow.

[illegible] udnia. Rosyjska pożyczka [illegible] Rząd rosyjski zawarł um[illegible] banków niemieckich o [illegible]ej pożyczki w sumie [illegible]

[illegible]skich).

[illegible]ędownie). Z armii o[illegible]oszą: Lewe skrzydło [illegible] w powietrze dnia 28 bm. [illegible] południem szańce na fron[illegible]. Następnie punkt ten zdobyto [illegible] ochroną ciężkich dział, pomimo [illegible]nia nieprzyjacielskiego, wzniesiono fortyfikacye ochronne. O godzinie 4-tej po południu osadzono wewnętrzną linię działową, a następnie dotarto do samego szczytu fortu, skąd nieprzyjaciel, pomimo bardzo silnego oporu, musiał się cofnąć. O godz. 8-mej wieczorem cały fort Erlungszan był w naszych rękach.

3)

Romantyka, naturalizm i symbolizm

(Ciąg dalszy).

Żadna może poezya na świecie nie wywarła na swój naród takiego wpływu, jak polska poezya romantyczna. Nie młodzież tylko i grona literatów, cały naród polski popadł w usposobienie na wskróś romantyczne, które przetrwało u nas rok 1848. Miano poetów naszych za istotnych proroków, ale niestety, ogół nie rozumiał ich myśli, nie szukał wybawienia w mozolnej a ciągłej pracy około własnej poprawy, a ubóstwiając narodową przeszłość i narodowe cierpienie, spodziewał się cudu, na który nie miał zasłużyć, wierzył, że samą modlitwą i samą tęsknotą wzruszy Wszechmoc, skłoni Opatrzność do tego, żeby zawiesiwszy prawa władnące sprawami ludzkiemi, zgromiła wszystkie ziemskie potęgi a dawną Polskę od razu wskrzesiła. Nie poskromiwszy w sobie dawnych, zgubnych przywar, nie mając nawet za sobą milionowego ludu, wywołała garstka Polaków, wbrew wszelkiej politycznej rachubie powstanie Styczniowie. Zwaliły się tedy na Polskę niezliczone i nieprzebolałe klęski, ucisk wzmógł się w sposób, którego wyobraźnia ludzka wpierw nie przypuszczała, pomyślano wprost o eksterminacyi narodu polskiego, a romantyka życiowa, romantyka polityczna i społeczna skonała także w Polsce, ustępując innej, pozytywnej pracy, wśród prozy życia powszedniego. Literatura i sztuka zwróciły się także przeważnie na inne tory. Jednak panowanie materyalizmu nigdy nie było w Polsce wyłącznem. Że się położenie narodu w niczem istotnem nie zmieniło, pisarz tedy i artysta, który wyrażali boleść dzisiejszą, wskrzeszali przeszłość przemienioną, trafiali wprost do narodu, sięgali po najpiękniejsze wawrzyny, sami z siebie najdoskonalsze wydobywali piękno. Teraz dopiero zakwitło malarstwo polskie naprawdę, a romantykiem był król malarzy polskich, największy podobno malarz jaki żył po śmierci Rembrandta i Murilla, Jan Matejko, gdy całe dzieje dawne, pełne chwały i przeczucia klęsk przyszłych wyprowadzał poprzed oczy narodu, tworząc ludzi tak potężnych, żywych i gorących, o jakich się żadnemu romantycznemu malarzowi Zachodu ani nawet nie śniło. Romantykami byli także Grotger w rysunkach swoich odtwarzających głęboką narodu boleść, i Kossak, kiedy w akwarelach wskrzeszał barwną, rycerską i obyczajową przeszłość naszą. Dziś jeszcze największy, najpopularniejszy u nas, a w świecie najgłośniejszy, żyjący pisarz polski, Henryk Sienkiewicz jest w swoich powieściach bohaterskich na wskróś romantykiem, ale jest nim z tak głęboko odczutej potrzeby duszy naszej narodowej, że zmusił Zachód cały do tego, by zapłacił poklaskiem dziełom, w niczem nie podobnym do bogów, którym zwykł temi czasy nieść ofiarę.

Nigdy ludzkość nie może żyć w świecie nierzeczywistym, wytworzonym przez wyobraźnię poetów, a więcej jak kiedykolwiek było to w dziewiętnastym wieku niepodobieństwem. Wynalazki techniczne, którymi się to stulecie odznaczało, pchnęły narody na drogę ekonomicznego rozwoju, musiały ich uwagę od tęsknot i marzeń romantycznych odwrócić, a demokracya, po części pracująca w pocie czoła dla chleba powszedniego, po części nagle wzbogacona, nie mogła zajmować się szczerze wiekami ubiegłymi, z którymi do żadnej nie poczuwała się wspólności; żądała coraz bardziej stanowczo od pisarzy i artystów, aby zaprzestali bezpłodnych żalów, pragnęła własny konterfekt oglądać i podziwiać. Nauka wreszcie przyzwyczajała umysły do przypatrywania się dokładnego, choćby najpospolitszej rzeczywistości. Żądaniom najszerszej publiczności uczynił tedy zadość kierunek trzeźwy i poziomy w literaturze i sztuce, który zastąpił romantykę, a nazywał się zrazu realizmem, później, kiedy doszedł do skrajności, naturalizmem, a w miejsce poezyi lirycznej, postawił na pierwszym planie powieść obyczajową i obraz rodzajowy, albo ilustracyę w czasopiśmie. Zamiłowanie niektórych romantyków w opisywaniu obyczajów ludowych zgotowało przejście niedostrzeżone prawie z jednego kierunku w drugi, a romantyk, urągający za młodu współczesnym, mógł się w wieku dojrzałym zamienić w realistę, opisującego znajomych, z przymieszką dobrodusznej ironii. To też realizm wydał swoje pierwsze, a może najlepsze swoje dzieła, w czasie, w którym sława wieszczów i malarzy romantycznych rozbrzmiewała jeszcze po całej Europie.

Realizm był to zrazu szlachetny, uczciwy i nawet wielce pożyteczny, przepełniony pogodnym humorem, a nieraz opromieniony serdeczną poezyą. Znowu Anglik, Dickens, rozpoczął nowy okres literacki i znalazł w całej Europie naśladowców. Dobre powieści obyczajowe, po największej części po angielsku pisane, zapoznały publiczność ze stanem społeczeństwa, z niejednym brakiem i z niejedną potrzebą, torowały nieraz drogę dla reform koniecznych, albo też, znacznie później, gdy psychologiczny kierunek przeważył, badały głąb duszy ludzkiej, a rozmaitością opisanych charakterów i prawdziwem życiem, znamionującem wyobrażone postacie, górowały nad ogromną większością utworów romantycznych, wydanych na Zachodzie. Przy tej twórczości górowała naturalnie proza do tego stopnia, że niektórzy poważni pisarze twierdzili, iż doba mowy wiązanej, jako „barbarzyńskiego brzękotu“, minęła niepowrotnie, a dramat obyczajowy współzawodniczył z powieścią, bardziej jeszcze od niej popularyzował zbawienną, albo zgubną tendencyę autorów. Łatwość pisania prozą i wielki rozwój publicystyki sprzyjał powstaniu niezliczonych utworów beletrystycznych.

Beletrystyka stała się rzemiosłem dość popłatnem, powódź dzieł miernych rozeszła się po świecie, broniono tak samo fałszywej, jak i słusznej tezy, powieść zamieniono w broń polityczną, a jednostajność dzieł miernych albo lichych, opisów błędnych rzeczy nieznanych autorowi, nie dawała nieraz dzieł wybornych dostrzedz — nie przeszkadzała jednak ich powstaniu. Ilustracya rodzajowa, czy to powieści popularnych, czy to też czasopism ozdobnych w rysunki zdarzeń współczesnych, stała się głównem zajęciem malarzy, którzy równocześnie wywieszali po wystawach malowane ilustracye obyczajów ludowych, albo zdarzeń z życia powszedniego. Niezliczone obrazy rodzajowe nie starały się ani o piękny rysunek, ani o piękną barwę, ani o misterne efekta światła; posiadały zatem bardzo podrzędną wartość artystyczną, a zdradzały talent chyba humorystyczny, zatem karykaturalny, nieco charakterystykę wyobrażonych postaci; podobały się publiczności sympatyczną dla niej treścią wyobrażonego przedmiotu, bynajmniej nie zaletami estetycznemi, na prawdę malarskiemi. Kto jednak wciąż swoje portretował czasy, ten musiał także liczne portrety i krajobrazy malować, a portreciści i przedewszystkiem pejsażyści, nie mogąc inaczej zająć publiczności, zaczęli swój kunszt sumiennie uprawiać, zwrócili uwagę na barwę i światło i tworzyli nieraz prawdziwe arcydzieła, zdobywając mozolnie na powrót technikę malarską, posiadaną niegdyś przez wielkich mistrzów przeszłości, ale przez akademickich i potem przez romantycznych malarzy srodze zaniedbaną. Rzeźba najgorzej podobno na realistycznym wyszła zwrocie; traciła monumentalne, właściwe sobie znamię, a w Medyolanie zwłaszcza i w Genui zdobywała sobie poklask niewykształconej artystycznie demokracyi, zaniedbując ciało ludzkie, a wyrabiając z marmuru sprzęty domowe, suknie, buciki i koronki, któremi trywialne przyoblekał postacie. O ile budownictwo dalej a ze wzrastającą pedanteryą dawnych stylów nie naśladowało nieszczerze, traciło coraz bardziej znamię sztuki, a stawało się rzemiosłem, trącącem fabryką, stawiało kamienice i hotele, albo dworce kolei żelaznej i gmachy wystawowe, bez żadnego względu na piękność, szybko, ze szkła i żelaza budowane, ogromne, a jednak pozbawione majestatu i potęgi, a potomność chyba tylko tunele i mosty podziwiać będzie, jako monumentalne ślady naszej cywilizacyi utylitarnej. Nawet muzyka rodzajowa malała, oddając wciąż ludowe motywa, lubując się w łatwo uchwytnych, a coraz płytszych melodyach, gubiąc się wreszcie w demokratycznem spospolitowaniu zmysłowej operety. Jeśli żyli jeszcze zwolennicy szczerzy tego, co nazywano niegdyś sztuką, podziwiali dzieła przeszłości, albo własne utwory ukrywali przed profanacyą, przeznaczając je tylko dla małego kółka zaprzyjaźnionych znawców, wyrzekając się nietylko wszelkiej tendencyi, ale także wszelkiego wpływu na ogół, a głosząc zasadę, że sztuka dla sztuki uprawianą być winna. Najlepsi pośród malarzy-pejzażystów śledzili z lubością każdy promyk i każdy refleks światła, każdą chwilową odmianę barwy, a nieliczne grono poetów, zebrane na samotnych szczytach jakiegoś niedostępnego Parnasu, przemyśliwało nad rzadkiemi rymami i miarami, wydoskonalając, często kosztem myśli i uczucia, coraz sztuczniejszą formę wiersza.

Wojciech Dzieduszycki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Londyn 30 grudnia. Według nadeszłej tu depeszy z Batawii, wczoraj po południu koło Anjer na Jawie widziano okręt wojenny pod flagą japońską.

Szangaj 30 grudnia. (Biuro Reutera). Według prywatnej depeszy z Sasseho, „wśród osób znajdujących się na pokładzie zajętego przez Japończyków parowca „Nigretia“ rozpoznano kapitana i porucznika z załogi rosyjskiego kontrtorpedowca „Roztropny“.

Tokio 30 grudnia. Z głównej kwatery armii japońskiej w Mandżuryi donoszą, że we wtorek o godzinie 3-ciej popołudniu Rosyanie ostrzeliwali z ciężkich dział most kolejowy na rzece Sza. Kozacy zaatakowali miejscowość Hailintun, ale ich odparł oddział kawaleryi japońskiej. Kozacy osaczyli japońskie straże przednie, które atoli po otrzymaniu posiłków odparły Rosyan. Straty japońskie są nieznaczne.

Tokio 30 grudnia. (Biuro Reutera). Straty japońskie przy zdobyciu fortu Erlungszan wynoszą 1000 ludzi.

Londyn 30 grudnia. Korespondent Biura Reutera przy 3-ciej armii japońskiej, generała Nogi, oblęgającej Port Artura, donosi, że przy zajęciu Erlungszanu 500 żołnierzy z załogi fortu dostało się do niewoli, zaledwie zaś 1/3 część załogi tego fortu zdołała uciec.

Z poezyi ostatniej doby.

„Skoczek“, poemat wierszem Józefa Jankowskiego. Warszawa—Kraków, 1904.

Bohaterem tej legendy jest biedny akrobata wędrowny włoski, dziecię ulicy, ale zamiłowany w swej karkołomnej sztuce, *sui generis* artysta i twórca.

Hej, panowie, piękne panie!
Świetne, świetne przedstawienie!

Tak zaprasza i zawzięcie
Potrząsając po nad głową,
Hałaśliwie i brzękliwie
Wali w nędzne tamburino,
Co się z brudnych wstąg rozwija,
Na podwórku miejskich domów,
Pośród dzieci i gawiedzi,
Co z pod ziemi w lot wyrosły —
Zwinny skoczek Santanello“.

Pokazuje tłumowi ulicznemu rozmaite sztuki, wreszcie rozgrzany i uniesiony, przystępuje do wykonania swego arcydzieła, w które nietylko zręczność, lecz wszystkie ideały i aspiracye swej naiwnej duszy wcielił.

Oto właśnie ostateczny
Ma już numer swój wykonać.
Wieniec wszemu przedstawieniu,
Szczyt tryumfu skocznej pieśni,
Płód marzenia, długoletnich
Tęsknot, trudów kołysanych
W sercu, w każdem nerwie ciała
Salto swoje wniebosiężne.

. . . . . .

O, jak długo je hodował
W wyobraźni swej gorącej,
Takiem drżeniem je otulał,
Nim się zdobył na wcielenie
Karkołomnej swej idei,
Nim się pierwszy raz odważył
Na skok z miejsca, na skręt ciała.
Śród powietrznej próżni rwącej,
Wolą ducha sprężonego,
Gwałt zadając prawom ziemi.

. . . . . . Oto już odbiega
W przeciwległy kąt podwórka
I od muru pęd zdobywa.
Już nogami
Dwiema raptem się
Jakby ziemię pch
I — o cud! — ała,
Jak odbita piłk
W górę lęci,
By tam w
Zawisnąws
Spaść na
Lekko, st
Że znów

Ale tłum, dar oklaskami, nie chce w że być wykonany bez p działu złego ducha. Oburze rają się go ująć i poprowadzić do ścigają, rzucają kamieniami. Bied nie rozumiejący nawet, o co chodzi który go wielbił przed chwilą, ucieka prze żony i po długiej gonitwie wpada do podmiejskiego klasztoru.

Tu otwiera się przed nim świat zgoła inny, zupełnie mu dotąd nieznany.

Klasztor był to zakonników,
Dobrych braci, jasnych braci,

spędzających życie w niezmąconej pogodzie ducha i spokoju na modlitwie i uprawie pięknego, egzotycznego ogrodu. Mnisi gościnnie i serdecznie przyjmują zbiega, odtrąconego przez społeczność, a ten zaczyna powoli żyć ich życiem i dusza jego napełnia się nowemi, nieznanemi wrażeniami i uczuciami, nad któremi góruje wdzięczność dla Tej, w której Imię przygarnęli go po macierzyńsku zacni ojcowie zakonu.

Przy klasztorze bowiem jest kościół z cudownym obrazem Matki Boskiej.

Choć rzecz rozgrywa się we Włoszech, poeta trafnem natchnieniem kościołowi i wizerunkowi temu nadał dobrze znane cechy Jasnogórskiej świątyni. Ten ustęp czyni poemat swojskim i niezależnie od ogólnej idei, jeszcze bardziej pociągającym dla serc czytelników.

W głębi nawy, gdzie absyda
Miejscem świętem się skupiła,
Znowu mrok był, lecz mrok inny,
Jakiś ciemno-purpurowy,
Migotliwy i szkarłatny,
Od rubinów, od mnogości
Źdźbeł, szmaragdów i szafirów
I od złota czerwonego,
W które obraz był ubrany
Matki Bożej, — całą w owej
Z ugwiaździonych barw sukience,
Okrom lica najświętszego,
Barwy ciemnej i ziemistej,
Zkąd duch płynął uroczysty,
Rzekłbyś, wszystkie modły, tchnienia,
Najgorętsze uniesienia,
Pyłki duszy ludzkiej krwawe,
Tu wiekami, pod tę nawę
Zasyłane, — przy obrazie
Tym skupiły się żyjące.

. . . .

Cudneż bowiem, na dziw rzadki,
To oblicze było Matki.
Sprawiedliwe, jak ta ziemia,
Z której barwy wypłynęło
W duchu mistrza nieznanego,
Co był może jednym z świętych
W zamierzchłości dawnych czasów...

Przez oblicza rysa biegła,
Rysa ciemna, jak wieść niesie,
Na obrazie tym zadana
Cięciem szabli ostrej wroga,
(Który padł tuż, trwogą zdjęty),
Podczas dawnych wojen krwawych,
Podczas ciężkich dni klasztoru
Oblężenia i obrony.

Dusza skoczka napełnia się bezbrzeżną czcią-miłością i rzewnością do tej Królowej, świecącej złocistą szatą z ciemnego ołtarza, a będącej jakby wcieleniem macierzyńskiej dobroci.

Lecz nad wszystkie te miliony,
Nad blask pereł roztęczony,
Nad szmaragdy i rubiny,
Nad wsze skarby malownicze
Było warte to oblicze,
Ten kawałek prostej deski,
Przystrojony w kunszt niebieski,
W którym w duchu był zaklęty,
Rdzeń najczystszy, rdzeń prześwięty,
A już który ani farbą
Nie był, ani materyałem,
Ani licem, ani ciałem,
Ale samym z łona Boga,
Gdzie w Jedności Wielość mnoga,
Cząstką-duchem, ducha progiem —
Iście jakby samym Bogiem.

I chłopak odczuwa konieczność modlitwy, konieczność wyrażenia hołdu Przenajświętszej Pani. Nie umie jednak i nie może modlić się jak zakonnicy, więc pragnie poświęcić jej najwyższy wzlot swego ducha, arcydzieło swej sztuki, swoje najśmielsze, karkołomne salto.

I oto w pewnych godzinach Santanel.o wkrada się do pustego kościoła i w nawie przed cudownym obrazem, pokazuje swoje skoki, popowtarzając po każdym:

— Przyjmij, przyjmij, Matko Boża,
Czego ludzie nie przyjęli;

a na zakończenie wykonywa raz po raz swoje salta, coraz wyższe, coraz niebezpieczniejsze.

Zakonnicy spostrzegli niebawem, że chłopiec codzień sam przebywa w pustym kościele, i w obawie zgorszenia, pewnego razu, weszli tam w chwili, kiedy Santanelo w ekstazie, na cześć Matki Boskiej, wykonywał swój skok najwyższy. Gdy się ukazali, przerażony chłopak padł i legł nieruchomy u stóp ołtarza.

Leżącemu czynią wymówki, że obraził miejsce święte, i choć z żalem, wymawiają mu gościnność.

Miejsce święte nie pozwala
Na zniewagę takiej mocy:
Musisz odejść stąd sieroty,
Musisz te opuścić progi!
Idź precz sobie, chłopcze drogi!
Bo choć my ci, grzeszne prochy,
Przebaczyli wybryk płochy,
To ten święty zastęp z góry,
To ta Matka Boża, której...

Nie dokończył, gdyż, o cudo!
Ołtarz, jakby snów ułudą,
Zalśnił...
Z obrazu zeszła Najświętsza Panna.
— Nie strofujcie, bracia mili,
Swegoście już dopełnili.
W duchu swym Mnie nie umalił;
Jako umiał, tak Mnie chwalił.

. . . .

Ja go teraz do się biorę.

Na płycie grobowej pobożni mnisi wyryli te słowa:

Pod tym głazem Santanello
Leży, skoczek Matki Bożej.

. . . . . .

Z dolą taką mu niezgorzej.

W tej legendzie tak rzewnej, a pełnej zagłębokiego symbolicznego znaczenia, poafił doskonale skojarzyć ton naiwnej zastosowany do wykształcenia bohawną patetycznością i namaszczeniem, acemi wzniosłym porywom jego d

st dziełem szczerem i świadczy, że ani id wyższej i najdoskonalszej, bo wszystko pojm ącej — dobroci macierzyńskiej, wcielona w postać Matki Bożej, ani cześć dla Niej nie zagasa zupełnie w poezyi ostatniej doby.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 30 grudnia.

(Drugie posiedzenie budżetowe.—Dalszy ciąg generalnej dyskusyi nad budżetem. — Dyskusya szczegółowa nad wydatkami).

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej w dalszym ciągu dyskutowano nad przedłożeniem budżetu miasta na rok 1905. Pierwszy zabrał głos r. Gaberle. Między innemi zwrócił uwagę na wzmagającą się we Lwowie drożyznę. Środków przeciw drożyźnie w tym rodzaju jak np. jakieś przymusowe oznaczenie cen towarów, nie można stosować, by zaś gmina jakieś działy handlu ujmowała w swoje ręce, jest znów szkodliwem pod względem ekonomicznym, wytwarza się bowiem niezdrową konkurencyę, konkuruje mianowicie gmina, która nie wychodzi na zysk, z kupiectwem zarobkowem. Gmina dbać musi o interes konsumentów i kupców zarówno. Trzeba więc wybrać drogę pośrednią. Na razie, gdy chodzi o dopomożenie najuboższej ludności, przyciśniętej drożyzną, należy przynajmniej starać się o to, by dać jej jak największą możność zarobku przy robotach miejskich. Przez podniesienie przemysłu również rozszerza się sposobność zarobkowania. Gmina dotąd ogromnie mało czyni w tym kierunku. Mówca przypomniał także sprawę miejskiej Kasy oszczędności i wskazał na liczne i ciągłe niedomagania administracyi miejskiej, która przedewszystkiem jest bardzo ociężała. R. Dziwiński zarzucił generalnemu referentowi, iż jest zmiennym w swoich poglądach na gospodarkę miasta. Dwa lata i rok temu sprawozdania jego były pełne optymistycznych zachwytów, dziś z całego jego sprawozdania wieje pessymizm. Dotyczy to przedewszyszystkiem administracyi miejskiej. Gdy dwa lata temu komisya lustracyjna rozpoczęła rzeczową i szczegółową pracę badania administracyi gminy, poprostu zmuszono ją do zaprzestania pracy. Wtedy wszystko widziało się w różowem świetle, dziś referent w sprawozdaniu swojem nawołuje do koniecznej reformy administracyi miejskiej. Dwa lata temu trzeba to było zrobić. Dziś ma się już dwa lata stracone. Mówca przemawiał w tonie ostrym i rozdrażnionym.

R. Pawlewski zapytuje, co słychać z teatrem miejskim i dlaczego komisya teatralna, która „codzień chodzi do teatru“, dotąd Radzie nie zdała rocznego sprawozdania? Powinno to było zwykłym rzeczy porządkiem stać się jeszcze w październiku. Mówca z własnego doświadczenia spostrzegł, że repertuar teatru jest źle dobrany, a przedewszystkiem w dni świąteczne daje się sztuki dla „niedzielnej“ publiczności zupełnie nieodpowiednie. Dalej poruszył r. Pawlewski sprawę drożyzny. Przekonał się sam, że podczas gdy we Lwowie sprzedają centnar kartofli po 9 koron, w Szczercu lub Gródku kosztuje on 4 do 5 koron. Różnica z powodu kosztów dowozu nie może być tak znaczną, trzeba więc coś uczynić, by na targach lwowskich uregulować ceny i uchronić publiczność od wyzysku. Tani opał miejski zamiast znajdować coraz większy zbyt, coraz rzadziej pokazuje się na ulicach i, jak to sama komisya przyznała, gmina sprzedaż jego znacznie ograniczyła. W końcu porusza mówca jeszcze sprawę układania porządków dziennych posiedzeń Rady. Sprawy, które jednego dnia są np. na dwudziestem miejscu, za tydzień dostają się na setne; w ten sposób są niektóre, które od lat niemal pokutują na porządkach i nie ma nadziei, by wogóle kiedy przyszły na Radę. Referent generalny dr. Rutowski broni się przeciw uczynionemu mu przez dr. Dziwińskiego zarzutowi, że zmienił swoje zapatrywania. Jak dziś nie jest pessymistycznie usposobionym, tak przed rokiem i dwoma nie był optymistą. Przypomina, że przed laty dwoma i przed rokiem, gdy krytyka osób raczej niż rzeczy dotyczyła, posuwano ją tak daleko, że wołano, iż Lwów stoi nad skrajem przepaści i nad ruiną finansową. Jeśli więc wówczas jako referent wypowiadał optymistyczniejsze od dzisiejszych poglądy, to tylko dlatego, by przeciwważyć krytyce, którą według sumienia swego za niezdrową uważał. Co zaś dotyczy stanowiska rządu wobec miasta naszego, to mówca wskazuje na to, że w trzech latach ostatnich znaczne zapomogi na cele drogowe otrzymały od rządu Reichenberg (Liberec) Czaslau, Villach, Cilli, Wiedeń cały milion i sto sześćdziesiąt tysięcy koron, Linc 180.000, a Praga prócz dawniejszych 16 milionów nowy milion koron. W tym czasie nikt tak wiernie rządowi nie służył, jak właśnie posłowie galicyjscy.... dlaczegoż więc stolica tej Galicyi ma być upośledzoną przez rząd? Oto, bo rząd słusznie może nas lekceważyć. „Jesteśmy — powiada mówca — cało- pół- i ćwierć-Polakami, staro- i neodemokratami, jesteśmy rozbici, ciągle żebrzący, a nie mający odwagi żądać. Gdy Praga żądała, to jej żądania były postulatami narodu czeskiego. Dlatego Praga dostała, a Lwów dotąd nie dostał....“

Na tem zamknięto dyskusyę generalną. Nastąpiły obrady nad szczegółami wydatków budżetu.

Rubryki od pierwszej do dziesiątej referował r. dr. Lisiewicz. Rubryki pierwszą i drugą przyjęto bez dyskusyi. Pierwszą, zawierającą płace prezydentów miasta, sekretarzy Rady i sekcyj i utrzymanie sali wraz z nadzwyczajnym w tym roku wydatkiem na wybory do Rady przyjęto w wysokości 31.710 koron. Drugą, obejmującą płace urzędników i służby magistratu, uchwalono w wysokości 727.650 koron. Przy rubryce trzeciej, zatytułowanej „teatr“, wywiązała się oczywiście dyskusya. R. Platowski postawił trzy zapytania: dlaczego w tym sezonie nie ma opery? dlaczego komisya teatralna daje się lekceważyć dyrektorowi teatru? i czy kaucyę p. Pawlikowski już uzupełnił? R. inż. Rawski wyjaśnił imieniem komisyi, że p. Pawlikowski jest kontraktem zobowiązany do dania w roku trzydziestu przedstawień operowych. W roku tym dyrekcya teatru zamiast dać trzydzieści przedstawień operowych w czasie od grudnia do marca 1904/5 i znów trzydzieści w tych samych miesiącach r. 1905/6 da razem sześćdziesiąt przedstawień w czasie od października do marca 1905/6. W ten sposób zobowiązanie kontraktowe będzie wypełnione, bo i na rok 1905 jak i na 1906 przypadnie po trzydzieści przedstawień. A uczyniła to dyrekcya ze względu na to, że na trzydzieści tylko, jednym ciągiem danych przedstawień za drogo wypada ściąganie do Lwowa doborowych sił śpiewaczych i utrzymywanie wzmocnionej orkiestry i chórów, taniej zaś wypadnie na sześćdziesiąt jednym ciągiem danych przedstawień.

Na to odpowiedział później r. Platowski, że jest to tak, jak z tym, który zamiast zjeść obiad dziś i jutro, chciał zjeść o północy razem dwa obiady. Nie o liczbę bowiem przedstawień operowych w roku chodzi, lecz o to, czy będzie sezon operowy w tym roku i w przyszłym, czy tylko jeden w przyszłym roku. Sezon operowy, jak wiadomo, przywabia do Lwowia ludzi z prowincyi, na czem miasto zarabia. W tym roku zarobek ten straci. R. dr. Rucker podnosi, że teatr kosztuje gminę ogromnie wiele i stawia pytanie, czy pożytek duchowy i moralny z tego teatru jest odpowiedni do tych wydatków? Pomijając kierunek artystyczny, mówca jest zdania, że kierownictwo teatru jest nieodpowiednie. Zastrzega się przeciw posądzeniu go o stronniczość dlatego, że był dawniej zwolennikiem pana Hellera. Podkasana muza, z powodu której tyle zarzutów robiono właśnie panu Hellerowi, i dziś wcale z teatru nie została wygnaną, przeciwnie zjawia się tam bardzo często, wystarczy choćby przypomnieć kuplety z operetki „Dziewczyna z fiołkami“. Na przyszłość trzeba inaczej się urządzić, by po wygaśnięciu kontraktu z panem Pawlikowskim nie ponosiła gmina bezcelowo dalej olbrzymich kosztów. Mianowicie chodzi o to, by uniknąć monopolu pana Pawlikowskiego i dać możność innym, ewentualnym konkurentom przysposobić się do ubiegania się o teatr. W tym celu mówca stawia wniosek o uchwalenie, by na pół roku przed wygaśnięciem kontraktu z obecną dyrekcyą już rozpisano konkurs na dzierżawę teatru.

R. Pawlewski zwraca uwagę, że gdyby komisya teatralna wypełniła była swój obowiązek, i złożyła w październiku swoje roczne sprawozdanie, uniknęłoby się dziś przy budżecie dyskusyi, która z cyframi budżetu nic nie ma wspólnego. R. dr. Lilien wskazuje na to, że cyfry do budżetu wstawione na teatr, są wynikiem kontraktowych zobowiązań i zmienić się dlatego nie dadzą, proponuje więc zamknięcie dyskusyi nad tym przedmiotem.

P. wicepr. M i c h a l s k i: Proszę panów, jest wniosek o zamknięcie dyskusyi; przytem zapewniam panów, że komisya teatralna złoży sprawozdanie swoje w styczniu..

R. C z a r n e c k i: A którego roku?

Na sali wybucha homeryczny śmiech.

Uchwalono zamknięcie dyskusyi. Ostatni głos zabiera referent dr. Lisiewicz. Podnosi, że nie o kontrakt chodzi, lecz o osobę dyrektora teatru. Dowcipnie ktoś wyraził się w krakowskiej Radzie miejskiej: „dawniej mieliśmy zły kontrakt a dobry teatr, a dziś mamy dobry kontrakt a zły teatr“. Koszta olbrzymie, które gmina ponosi, idą na gmach, a nie na teatr, jest to konsekwencyą tego, że wogóle zachciało się gminie teatr budować. Zaś na samym teatrze jeśli kto straty ponosi, to właśnie tylko p. Pawlikowski. A teatr jego jest najlepszym polskim teatrem i może iść w zawody z pierwszorzędnemi scenami Europy. (To powiedzenie referenta wywołuje głośny protest na sali.) W końcu uchwalono wniosek r. Blumenfelda i przyjęto rubrykę „teatr“ w sumie do wypłacenia gotówką 21.022 koron, co czyni razem z oprocentowaniem i amortyzacyą inwestowanego kapitału (122.837 kor.) razem 143.859 koron.

Przy rubryce czwartej, obejmującej koszty zarządu i utrzymania realności miejskich, zapytał r. dr. Roszkowski, co stało się ze sprawą oświetlenia tarczy zegarowej na ratuszu i z projektem ustawienia w kilku punktach miasta za pomocą centralnego regulatora regulowanych zegarów publicznych. R. Jonasz wyjaśnił, że projekt oświetlenia tarczy zegara ratuszowego Rada w swoim czasie odrzuciła, zaś r. Ihnatowicz przypomniał, że odrzucono i projekt owych zegarów publicznych z powodu, że dziesięć takich zegarów z regulatorem kosztowałoby 50.000 koron R. Gaberle upominał się o urządzenie bufetu przy sali radnej, gdyż radni umęczeni pracą, nie mając się gdzie posilić, za wcześnie wychodzą z posiedzeń, by pójść na kolacyę, a r. Pawlewski postawił rezolucyę, żądającą ujednostajnienia czasu miejskiego i kolejowego, tj. zaprowadzenia we Lwowie czasu średnio europejskiego. Rezolucyę tę odesłano na drogę regulaminową, zaś rubrykę przyjęto w sumie 47 300 koron.

Dalej przyjęto bez dyskusyi rubrykę piątą „podatki i ekwiwalent należytości prawnych“ na 35.956 koron, rubrykę szóstą „zapomogi dla urzędników i służby miejskiej“ na 15.500 koron, siódmą „wynagrodzenia za czynności szczególne“ co znaczy zrozumialej „remuneracye“ na 360 koron, ósmą „pensye wdów i sierot“ na 143.206 koron, dziewiątą „dary z łaski“ na 35.099 koron i dziesiątą „koszta kancelaryjne, biblioteka i archiwum miejskie“ na 61.085 koron.

Przy rubryce jedynastej, obejmującej wydatki na policyę miejscową, zawiadomił referent, że rząd zgodził się na propozycyę miasta, by zamiast, jak dotychczas, miasto opłacało koszt utrzymywania ekspozytur policyjnych, w przyszłości płaciło ryczałt 86.000 koron. R. Rydel podniósł, że stosunki bezpieczeństwa są we Lwowie opłakane, a policya za ważniejsze zadanie uważa tłumienie demonstracyi ulicznych, niż pilnowanie mienia mieszkańców, zaś r. dr. Rucker domagał się, by policyanci na ekspozyturach w poszczególnych dzielnicach nie zmieniali się ustawicznie, lecz możliwie pozostawali stale ci sami, by się mogli z daną dzielnicą dobrze obznajomić. Rubrykę przyjęto w sumie 117.493 koron.

Przy rubryce dwunastej domagał się r. Neuman, by lekarze szkolni, których instytucya będzie wprowadzoną w roku 1905, nie podlegali Radzie szkolnej, lecz fizykatowi. R. dr. Pisek obszernie omawiał instytucyę t. zw. lekarzy miejskich. Organizacya tej instytucyi jest zupełnie przestarzałą. Przed wielu laty, gdy ją wprowadzono, chodziło o to, by ubogim dać możność korzystania z bezpłatnej ambulatoryjnej pomocy lekarskiej. Dziś zadanie to w wypadkach nagłych spełnia znakomicie funkcyonujące i przez gminę subwencyonowane pogotowie ratunkowe, w innych wypadkach znajdują ubodzy chorzy pomoc lekarską w szpitalach, klinikach i licznych nawet ambulatoryach prywatnych. Instytucya więc lekarzy miejskich w tym kierunku jest zbyteczną. A stała się nią tem zupełniej, gdy wprowadzono kasy chorych. Dziś ubogi chory ma więcej pomocy lekarskiej, niż jej potrzebuje. Lekarze miejscy więc powinni wypełniać inne funkcye, a mianowicie funkcye urzędników zdrowia w tym sensie, jak je spełniają rządowi lekarze powiatowi przy starostwach. W tym kierunku stawia mówca odpowiednią rezolucyę z tem, by fizykat miejski przedłożył swoje wnioski w tej sprawie najdalej za trzy miesiące. Uchwalono. Następnie przyjęto tę rubrykę, obejmującą prócz wydatków na policyę sanitarną, również wydatki na utrzymanie cmentarzy, zakładu oprawcy i dotacyę na szpital powszechny — razem w kwocie 163.106 K.

Bez dyskusyi przyjęto rubrykę trzynastą pod tytułem „policya targowa“ na 42.312 koron. Przy rubryce czternastej, obejmującej wydatki na policyę ogniową, chciał przemawiać r. Jonasz, lecz uchwalono dyskusyę nad sprawą reorganizacyi miejscowej straży ogniowej odroczyć na później. Przyjęto rubrykę w sumie 85.369 koron.

Rubryki od jedenastej do czternastej referował r. Dziwiński, rubryki piętnastą i szesnastą r. Lewicki. Przyjęto bez dyskusyi rubrykę piętnastą pod tytułem „pomieszczenie i pobór wojska, tudzież spis ludności“ na 45.914 koron i szesnastą „wydatki na kościoły“ na 53.668 koron.

Uchwalono dalej bez dyskusyi rubrykę ośmnastą „zakład sierót“ na 59.518 koron i rubrykę dziewiętnastą „wydatki na dobroczynność publiczną“ w sumie 246.950 koron. Przy części rubryki siedmnastej, mianowicie przy dziale „wydatków rozmaitych“ uchwalono na wniosek r. dra Liliena, podnieść dotychczasową subwencyę dla szpitalika im. św. Zofii o 1000 koron, zaś odmówiono wnioskom r. dra Roszkowskiego o podwyższenie subwencyi dla „Powszechnych wykładów uniwersyteckich“ i wnioskowi r. Hudeca o podwyższenie subwencyi dla „Uniwersytetu ludowego“.

W końcu z referatu r. dra Liliena przyjęto rubrykę na drogi i bruki w sumie 379.137 koron. Na tem, ponieważ na sali okazał się brak kompletu, po godzinie dziewiątej odroczono posiedzenie do dziś wieczora.

KRONIKA.

Lwów 30 grudnia.

Mianowanie. Minister oświaty zamianował komisarza powiatowego dra Stefana Piekarskiego wicesekretarzem ministeryalnym w ministerstwie oświaty.

Sankcyę cesarską otrzymała uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa o pobieraniu procentów zwłoki od niezapłaconych w terminie dodatków do podatków.

Z Filharmonii donoszą nam: Szereg najbliższych koncertów zainteresuje niezawodnie szerokie koła naszej publiczności. Po koncercie znakomitego pianisty Emila Sauera, który się odbędzie w dniu Nowego Roku, nastąpi 6 stycznia popis francuskiego mistrza Henryka Marteau, a następnie popisy pozyskanych już przez dyrekcyę pierwszorzędnych artystów, a mianowicie: Francesquiny Privosti, słynnej włoskiej śpiewaczki; Teresy Carrenno, pianistki, której sława obiegła już świat cały; Lenera, tenora opery wiedeńskiej itd.

Mrozy ustały i mamy dzisiaj odwilż zupełną. Według obliczenia meteorologów, jeżeli dzień jutrzejszy będzie tak ciepły, jak dzisiejszy — a zanosi się na to — to średnica grudnia tegorocznego była o 1·6° C. wyższą od średnicy grudnia w ciągu ostatniego stulecia.

Mrozy, które panowały u nas przez dwa dni, objęły także całą Europę i w niektórych miejscowościach doszły do niesłychanej wielkości. W Uleaborgu termometr spadł do — 29·7 C., w Wiedniu do — 8, w Pradze do — 7, w Czerniowcach do — 9, w Peszcie do — 8, w Gracu do —11, w Berlinie do: —8, w Dreźnie do —4, w Monachium do —6, w Salzburgu do —10, w Hamburgu do — 5. W Nizzy wskazywał termometr +4°, tyleż w Rzymie, tyleż w Raguzie. W Lussin-Piccolo zaledwie +2°, a tylko w Biarritz doszedł do +9°.

Jeżeli się pomyśli, że we wszystkich tych południowych miastach mieszkania są pozbawione podwójnych okien, pieców i drewnianych posadzek, to się przyjdzie do przekonania, że my przy temperaturze —10° mniej marzliśmy niż ci, którzy mieli w Nizzy naprzykład +4 lub w Lussin-Piccolo +2° C.

Krwawy dramat szkolny rozegrał się wczoraj w ruskiem gimnazyum w Przemyślu. Były uczeń VII klasy tego gimnazyum Włodzimierz Worobel, lat 20, syn palacza kolejowego, zamieszkałego na Wilczu, spełnił straszną zemstę na profesorze tego gimnazyum Klemensie Hlibowickim, zranił go bowiem śmiertelnie z rewolweru, poczem sam siebie życia pozbawił. Worobel otrzymał w ostatnim roku szkolnym złe noty od kilku profesorów, między innymi także od profesora matematyki i fizyki Hlibowickiego, którego uważał za swego prześladowcę. Wystąpił wówczas z gimnazyum przemyskiego i zapisał się do gimnazyum w Podgórzu pod Krakowem do klasy VII i podobno dobrze się uczył. Na czas feryi świątecznych przyjechał do rodziców do Przemyśla. Wczoraj rano posłał siostrę swą do karczmy po wódkę za 80 halerzy, wypił ją duszkiem i poszedł do miasta. Spotkawszy matkę, powiedział jej, że ma jakiś interes w gimnazyum. W budynku gimnazyalnym podczas przerwy o godzinie 10 rozmawiał z drugimi kolegami, chwalił profesorów podgórskich i żegnał się z niektórymi kolegami, mówiąc im, że jedzie już napowrót do Krakowa. W rozmowie dowiedział się, że prof. Hlibowicki ma od 11 do 12 godzinę w klasie VIII. Był następnie u dyrektora gimnazyum i również jemu opowiedział, że profesorowie w Podgórzu są pobłażliwsi, niż przemyscy. Podczas następnej przerwy o godz. 11 znowu zjawił się na korytarzu przed klasą VIII, a w chwili, gdy prof. Hlibowicki wchodził do klasy, strzelił do niego z rewolweru i trafił go w kość skalistą nad prawem uchem. W parę sekund potem wypalił po raz drugi, tym razem do siebie, przestrzelił sobie prawą skroń i nieprzytomny padł na ziemię.

W gimnazyum powstało ogromne zamięszanie, wezwano dwóch lekarzy, którzy rannych opatrzyli, poczem odstawiono ich do szpitala. Worobel popołudniu o godz. 4 skonał. Hlibowickiemu wyjęto kulę z głowy, była to kula 9-milimetrowa a znacznie spłaszczona. Lekarze mają nadzieję, że utrzymają go przy życiu. Hlibowicki liczy lat 30

Krwawy ten czyn ucznia nasuwa refleksye nietylko nad zdziczeniem obyczajów wśród młodzieży ruskiej, ale także nad tem, dlaczego tak łatwo jest osobom niedorosłym przyjść w posiadanie broni morderczej. Bo z pewnością u takich zdenerwowanych młokosów nic tak nie podnieca zbrodniczego postanowienia, jak łatwość jego wykonania, podczas gdy napotykane przeszkody najczęściej rychłoby je rozwiały. U nas jednak zdaje się, nie ma najmniejszej kontroli nad sprzedażą broni palnej i społeczeństwo przez to ułatwia znakomicie wykonywanie choćby przelotnych myśli zbrodniczych.

Aresztowanie bandy fałszerzy. Z Brzuchowic przewieziono wczoraj do więzienia śledczego we Lwowie bandę fałszerzy monet, którzy przybywszy z Radowic na Bukowinie zamieszkali w willi Maurycego Kugla. Wyrabiali oni monety 5 koronowe i 20 halerzowe. Prócz Kugla aresztowano Salomona Herscha, Bertę, Ewę i Chanę Bertfeldów, Jetti From i Salomona Graubarta.

Zmiany własności. Bajkowce w pow. tarnopolskim nabył od p. Leona Podlewskiego p. Friedberg z Korszyłówki.

Milno w powiecie brodzkim, własność dyrektora teatru lwowskiego, p. Tadeusza Pawlikowskiego jest — jak donosi *Głos Podolski* — do sprzedania. O kupno traktują podobno właściciele dóbr p. Cieński z Pieniak i p. Garapich z Zagórza, oraz dzierżawca Milna p. Krell.

Ślub. W kościele św. Antoniego we Lwowie odbędzie się w sobotę 7 stycznia ślub panny Maryi Gołębianki, córki ś. p. Andrzeja i Karoliny Gołębiów, z p. Bronisławem Jakubowskim, urzędnikiem magistratu.

Morderstwa w Przemyślu. Jakaś fatalność zawisła w tych dniach nad Przemyślem; dzień po dniu przynosi nowe krwawe czyny, czy to w mieście samem, czy w okolicy. Onegdaj aż dwie takie zbrodnie zaalarmowały mieszkańców. Rano mianowicie znaleziono obok prochowni w pobliżu wsi Ujkowice zwłoki 30-letniej chłopki. Głowa jej była rozbita, włosy oblepione krwią zakrzepłą, w okolicy serca rana od noża, bagnetu lub czegoś podobnego. Obok zwłok leżał gruby kostur zakrwawiony. W uszach kobiety były złote kolczyki, a na palcu obrączka ślubna, co zdaje się wskazywać na to, że morderstwo popełniono nie w celach rabunku. Dotychczas nie wyśledzono nazwiska zamordowanej kobiety, ani żadnych poszlak, któreby wskazywały sprawcę.

Wieczorem tego samego dnia w Żurawicy pod Przemyślem komendant posterunku żandarmeryi Wójcik zatrzelił 70-letniego karczmarza Dawida Felsena, a potem sam sobie odebrał życie. Powodem był afekt miłosny Wójcika do córki karczmarza, który o to czynił mu częste wymówki. Onegdaj Felsen, wróciwszy do domu, zastał znowu Wójcika przy córce i wszczął z nim kłótnię. Wójcik wyszedł z izby, ale po chwili wrócił z karabinem.

Karczmarz i jego córka przerażeni zrozumieli na co się zanosi, ale ratunku nie było. Wójcik skierował lufę do staruszka, wystrzelił i zranił go śmiertelnie. Córka z krzykiem wybiegła, napastnik za nią, widocznie chciał i ją zastrzelić. Ale goniąc za dziewczyną, Wójcik potknął się i to zdaje się ją uratowało. Wójcik następnie w obecności kilku innych żandarmów strzelił do siebie i zginął na miejscu. Karczmarz tymczasem również życia dokonał.

Śmierć w wagonie. Na dworcu kolejowym w Przemyślu zmarł wczoraj nagle w wagonie pociągu osobowego, przybyłego ze Lwowa, włościanin Antoni Koskowski, który wsiadł był do pociągu w Mościskach. Zdaje się, że przyczyną śmierci było otrucie; na razie nie wiadomo, czy mamy tu do czynienia ze zbrodnią, czy też z wypadkiem nieszczęśliwym, lub wreszcie z samobójstwem.

X. Ledóchowski, prowincyał OO. Jezuitów, bawi we Lwowie.

† **Edmund Lubicz Łoziński**, właściciel dóbr ziemskich i kopalń naftowych, zmarł wczoraj na raka w willi Lubicz we Lwowie, przeżywszy lat 67. Zmarły znany był w szerokich kołach i bardzo ceniony za swoje towarzyskie przymioty, a salony willi Lubicz gromadziły niegdyś liczne zastępy osób śpieszących do tego gościnnego domu.

Śmierć Syvetona. Sprawa Syvetona staje się coraz bardziej tem dla Paryża, czem przed laty była sprawa Dreyfusa. W prasie, która właściwie prowadzi śledztwo w tej sprawie, stoją naprzeciw siebie dwa obozy. Prasa przychylna rządowi z ogromną skwapliwością podchwytuje i rozpowszechnia każdy szczegół sprawy, któryby tylko mógł wskazywać na to, że Syveton popełnił samobójstwo, zaś prasa nacyonalistyczna skrzętnie zbiera znów wszystko to, co kompromituje żonę i pasierbicę Syvetona, i stara się dowieść, że Syveton został zamordowany lub gwałtem przymuszony do samobójstwa. Co do pani Menard nie ulega dziś już wątpliwości, że jest ona zupełnie niewiarygodną osobą, szczegóły z życia pani Syveton, jeszcze jako panny Reussens i pani de Bruye w Antwerpii kompromitują ją w wysokim stopniu. Niektóre dzienniki starają się je osłabić w ten sposób, iż utrzymują, że wówczas, kiedy panie van Taden, van Nerom i inne, które dziś są uważane za dawne przyjaciółki pani Syveton, popełniały swoje zbrodnie, panna Reussens miała dziesięć lat.

Dla śledztwa i stanowiska sędziego w tej sprawie znamiennem jest przedewszystkiem to, że do dziś nie kazano aresztować pani Syveton. Gdyby nawet nieprawdziwemi były nagromadzone przeciw niej przez dzienniki poszlaki i podejrzenia, to sama sprzeczność tylokrotna i plątanina w jej zeznaniach wystarczyłaby w Austryi stanowczo do tego, by ją aresztowano. Paryż emocyonuje się pytaniem: czy rzecz dojdzie do rozprawy sądowej? Prawdopodobnie dojść powinna. Odsuwając na razie wszelkie ślady intryg politycznych, widzi się, że z jednej strony premia asekuracyjna może służyć za poszlakę z gatunku *is fecit cui prodest*, z drugiej strony między Menardem a jego teściem stosunki były naprężone od dawna i to w sposób wskazujący na jakieś głębokie różnice. Pisma opozycyjne podają nawet całe szeregi faktów, mających świadczyć, iż pani Menard żyła z mężem bardzo źle, i że ojczym doradzał jej, aby podała się o rozwód, gdyż mąż jej był dotknięty wstrętną chorobą. Czy te motywy wpłynęły na fizycznych sprawców morderstwa, czy nie było sprawców moralnych i czy ci nie wyzyskali ich znowu ze swej strony i nie wyzyskują dziś dla pokrycia własnej swej zbrodni, czy obecnie nie powieje wiatr, aby zrzucić całą odpowiedzialność wyłącznie na panią Syveton, wszystko to kwestya przyszłości. Inne względy ważkie każą przypuszczać, że do rozprawy sądowej nie przyjdzie, przed trybunałem bowiem mogliby obwinieni podnieść fatalne jakieś oskarżenia przeciw...

Tymczasem pani Syveton zaprosiła przed kilkoma dniami wieczór u siebie i zaprosiła nań całą gromadę żądnych sensacyi reporterów paryskich. Na zebraniu tem odczytała im memoryał, który ma być jej obroną i zestawieniem zeznań złożonych. Zeznania córki, które poprzedziły zgon Syvetona, według relacyi jednego z paryskich pism bulwarowych, tak opisuje pani Syveton w owym memoryale:

„W pracowni Syvetona siedzi we wtorek pani Syveton z mężem i oboje piją wieczorną herbatę. Po godz. 4tej przyniosła służąca list od zięcia Syvetona, Ménarda, dodając uwagę, że list ów ma być wręczony tylko pani Syveton. Jakoż pani domu wychodzi do swojego pokoju, odbiera list i czyta go. W liście znajduje się prośba o rozmowę przed piątkiem, a więc przed owym dniem, w którym odbyć się miała rozprawa sądowa przeciwko Syvetonowi o pobicie w parlamencie ministra wojny, André'go. Pani Syveton wraca do pokoju męża i wręcza mu list. Syveton odczytuje list spokojnie i dopiero później przyznał się, że czytając, spoglądał na swoją żonę, czy ona nie drży.

Pani Syveton udała się do domu Ménardów, gdzie córka jej, a pasierbica Syvetona, pani Ménard opowiedziała jej dzieje stosunku swojego z Syvetonem. Pani Ménard jeszcze jako panna opowiadać miała matce niektóre szczegóły tej sprawy, ale tym razem wyznania jej były stanowcze. Sceptyczna dotąd pani Syveton uwierzyła tym razem, że Syveton dopuszczał się na swej pasierbicy brutalnych występków.

— Nigdy mi nie wierzyłaś, gdy przed ślubem moim żaliłam się na natręctwo Syvetona — mówiła córka do matki. — A jednak wszystko to było prawdą. Za każdym razem zmuszał mię ojczym do milczenia, mówiąc: „Matka nie uwierzy ci. Gdy się wygadasz, zamkną cię znowu w klasztorze". Często odzywał się do mnie ojczym: „Mam dziwaczny gust; podobasz mi się dlatego, że masz przewrotne pojęcia. Nie obawiaj się, ..." [illegible]

W tem miejscu oczywiście ów dziennik paryski opowiadanie urywa.

Na ciepłe mleko dla biednej dziatwy szkoły żeńskiej im. św. Zofii we Lwowie złożyli: pp.: Bolesławowa Lewicka 5 koron, Winnicka 4, Ludwikowa Cybulska 10, mieszkańcy willi Lubicz 10, Adamowa Majewska 4, Emma Tauszyńska 4, Bolesława Fruchtmannowa 10, dyrektor Sławikowski 10, Napoleonowa Łuszczkiewiczowa 20, profesorowa Thullie'owa 2, Jerzowa Zelechowska 2, Laura Małachowska 5, Elżbieta Zadurowicz 8, X. dr. Lenkiewicz 5, X. Jan Piwiński 7, radzczyni Twardowska 5-kilową paczkę cukru i herbatę. Wreszcie długoletni dobroczyńca ubogiej dziatwy tej szkoły p. Wacław Merwart przysłał codzień dwa bochenki chleba, a nadto na gwiazdkę dostarczył 50 strucli dla najuboższych uczennic. Za tyle prawdziwie chrześcijańskiej ofiarności zarząd szkoły składa szlachetnym inicyatorom i ofiarodawcom w imieniu obdarowanej dziatwy serdeczne podziękowanie.

Usiłowane samobójstwo matki Kubelika. Z Pragi donoszą, że matka czeskiego skrzypka Kubelika usiłowała za pomocą trucizny odebrać sobie życie. Powód rozpaczliwego czynu jest nieznany. Chorą przeniesiono do szpitala, gdzie lekarze energicznym ratunkiem ochronili ją przed śmiercią. Kubelik obecnie znajduje się w Londynie.

Umizgi cesarskie do kozaków. W dniu 1 grudnia cesarz Wilhelm II polował w majątku Neudek-Dobieszowice, położonym tuż przy granicy rosyjskiej. W czasie polowania zbliżył się cesarz Wilhelm do granicy i stanąwszy na pasie neutralnym przy słupie 176, dał znak ręką przejeżdżającemu na czele patrolu kozackiego sztabowemu rotmistrzowi Rebinderowi. Gdy rotmistrz wraz z kozakami i obieszczykami zbliżył się do słupa, powitał cesarz kozaków okrzykiem: „Jak się macie mołojcy!" i przysłał przez flügeladjutanta pułkownika hr. Hochberga, po... dwie marki dla każdego kozaka.

Choinka. Staraniem Pań ze Stowarzyszenia „Dzieci Maryi" urządzono 21 b. m. w sali Zgromadzenia „Sacre-Coeur" choinkę dla ubogiej dziatwy szkolnej gminy Zamarstynowa. Ogromne drzewko, sięgające sufitu, ubrane było licznemi a praktycznemi podarunkami, chusteczkami, sukienkami, spodniczkami, rękawiczkami, strucelkami, cukierkami itp. Dziatwa popisywała się przed zebranymi śpiewem i deklamacyą i jak na pierwszy taki popis wypadło to dobrze. W nagrodę zaś obdarowano szczodrze przybyłą dziatwę. Widok rozradowanych twarzyczek, promieniejących oczek i wesołych śmiechów sprawił zapewne wielkie zadowolenie Paniom i zakonnicom, które drzewko urządziły i był dla nich najlepszą nagrodą. Wiele nędzy i łez jest do otarcia na tej ubogiej i zaniedbanej dzielnicy! Miłosierne serca znajdą tam nieograniczone pole do działania.

Do skorzystania z tej choinki przyczynił się p. Kurkowski, który bezinteresownie udzielił omnibusów na przewiezienie dziatwy w dzień słotny a zimny ze Zamarstynowa do Sacré-Coeur i napowrót.

W imieniu obdarowanej dziatwy składają Paniom ze Stow. „Dzieci Maryi", Przełożonej Sacre-Coeur i p. Kurkowskiemu gorące podziękowanie duchowni przewodnicy dziatwy zamarstynowskiej.

O. Bronisław gwardyan OO. Kapucynów — *O. Kajetan* katecheta.

Czy ubliżającym jest wyraz złodziej? Na ten temat opowiadają dzienniki rosyjskie następującą historyjkę:

Znany złodziej obraził się kiedy go pewien obywatel nazwał złodziejem — i wniósł skargę do sądu.

Sędzia otrzymawszy skargę, przywołał do odpowiedzialności owego obywatela.

— Co możesz pan powiedzieć na swoje usprawiedliwienie?

— Powiedziałem prawdę — rzekł obywatel.

— Lecz pan powiedziałeś, że mąż ten jest złodziejem?

— Tak, powiedziałem.

— Użyłeś więc pan względem niego wyrazu ubliżającego?

— Ależ on skradł mi zegarek, i nie mnie tylko... Całe miasto wie o tem...

— Nie o to chodzi. I ja wiem i wszyscy o tem wiedzą. Lecz pan obraziłeś go?

— On sam siebie obraził. Przecież on kradnie, a nie ja.

— Ale on nie nazywa siebie złodziejem i na siebie nie skarży, lecz na pana. A więc uznajesz się pan winnym?

— Ale nie ja kradnę, lecz on!

— I ja tego nie twierdzę. Ale dlaczego pan nie chce uznać się winnym, żeś mu pan ubliżył?

— Czyż złodzieja można obrazić, nazywając go złodziejem?

— Widocznie można, jeżeli się skarży. Gdyby nie czuł się obrażonym, to nie podawałby skargi.

Po przesłuchaniu oskarżonego, sędzia zapytał oskarżyciela, czem swoją skargę popiera. Ten rzekł:

— Ukradłem, kradnę i kraść będę. Niechaj w każdym wypadku sądzą mnie i skazują na karę, przepisaną prawem. Nic przeciwko temu nie mam. Wybierając zawód, którym sobie upodobał, jako człowiek przewidujący i doświadczony, przygotowany jestem na wszelkie przykrości mego zawodu, bo gdzież są róże bez kolców? Lecz i ja jestem człowiekiem i wszystko, co ludzkie, nie jest mi obcem. Głęboko obraził mnie ten jegomość, który nazywa mnie złodziejem. Bo bez kwestyi wyraz „złodziej" jest wyrazem ubliżającym. Przecież obrazą jest wyraz „głupiec", chociaż można także utrzymywać, że jest słusznem, kiedy idyotę i głupca przezywają „głupim". Ale czyż człowiek nieudolny i tępy nie może wnieść skargi, gdy go ktoś nazwie „głupcem?" Oto przykład, niedaleko sięgając...

— Proszę bardzo, bez przykładów, zwłaszcza niedalekich... — rzecze sędzia.

— Więc powtarzam, ten pan mnie obraził i proszę go ukarać

Sędzia uznał, iż epitet „złodziej" stał się w ostatnich czasach w Rosyi tak popularnym, iż właściwie przestał już być wyrazem obraźliwym. W danym zaś wypadku był tylko nazwą zawodu, który oskarżyciel sobie obrał, jak to sam przyznał.

Zmarli. W Rohatynie, X. Hipolit Dzerowicz, gr. kat. proboszcz i radzca konsystorza, w 90 r. życia. — W Warszawie, Ludomir Illinicz-Zajdel, artysta-malarz, doskonały illustrator wydawnictw dla młodzieży, w 46 roku życia. — W Bąkowicach pod Chyrowem, X. Jacek Stopek T. J., w 62 roku życia. — W Żytomierzu, Teofila z Komorowskich hr. Działyńska, właścicielka dóbr i znanej stadniny na Wołyniu.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych ofiarowała p. Ludwika z hr. Zamoyskich Rozwadowska 20 koron na rzecz św. Wincentego a Paulo w Tuchowie i ofiarę tę bezpośrednio do Zarządu tego Stowarzyszenia odesłała.

Do nas zaś, również zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali na przytulisko sierot im. św. Józefa przy ulicy Piekarskiej: państwo F. Paulsowie z Wańkowej 10 K. i państwo Franciszkowie Rozwadowscy z Dołpotowa także 10 K.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1. w poł. + 3. Bar. 756. Spada. Śnieg.

Złośliwy.

— Panna Eugenia zwierzyła mi się dzisiaj, że 25-ta rocznica jej urodzin stoi w progu.

— Ach, mój drogi, ta rocznica już dawno stoi w progu, tylko panna Eugenia wpuścić jej nie chce!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Betleem polskie." — W sobotę na zakończenie starego roku przedstawienie sylwestrowe „Rok 1904," przegląd sceniczny w 12 częściach.

Colosseum. The Smeel Lewies, prawdziwi kapitanowie z wojny boersko-angielskiej. Trupa Reichmeier — jeden dzień w Alpach. „Miecz Damoklesa", wesoła jednoaktówka polska. Bioskop Oesera.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 grudnia.

(Z.) Sprawa przesilenia gabinetowego stanowiła i dzisiaj główny przedmiot dyskusyi na giełdzie, ale nie wywierała na jej tendencyę żadnego ujemnego wpływu. Podobno bowiem bez względu na to, jaki dalszy obrót weźmie to przesilenie, dalsze rokowania o traktat handlowy z Niemcami nie doznają z tego powodu żadnej zwłoki. Jutro oznaczony zostanie termin, w którym odbędzie się wspólna konferencya austryackich i węgierskich ministrów w tej sprawie, bezzwłocznie zaś po tej konferencyi delegaci Austryi i Węgier, zaopatrzeni w nowe instrukcye, wyjadą do Berlina. Tymczasem naradzają się ze sobą bezustannie austryaccy i węgierscy referenci fachowi i robią wszechstronne obliczenia ewentualnych następstw, jakie pociągnęłoby za sobą przyjęcie ostatnich propozycyi niemieckich.

Bardzo dobre wrażenie wywołała w sferach giełdowych wiadomość, że niemiecki Bank państwowy prawdopodobnie już w najbliższych dniach obniży swą stopę procentową, wynoszącą, jak wiadomo, 5%.

Walory żelazne i dziś stanowiły przedmiot ożywionych transakcyi spekulacyjnych. Alpiny podniosły się dziś w dalszym ciągu o 9 koron.

Z Berlina donoszą, że pomimo wszelkich zaprzeczeń rządu petersburskiego rokowania o nową pożyczkę rosyjską nietylko się toczą, ale są już nawet bliskie zakończenia. Jeszcze w ciągu stycznia wypuszczona zostanie pierwsza partya tej pożyczki w sumie 400 milionów marek. Emisya jej odbędzie się w Niemczech i w Holandyi. W marcu zaś albo kwietniu dostarczyć będzie musiał targ francuski Rosyi 800 milionów franków. I jedna i druga pożyczka będzie 5-procentowa. Głównym pośrednikiem w rokowaniach o tę pożyczkę jest Artur Tischel, współwłaściciel berlińskiej firmy bankierskiej Mendelsohn i Spółka.

Z Paryża donoszą, że rząd turecki nawiązał z bankami francuskimi rokowania o nową pożyczkę 100 milionów franków na zaopatrzenie artyleryi tureckiej w szybkostrzałowe działa. Rokowania idą podobno oporem, bo banki francuskie przyzwyczaiły się traktować Turcyę jako kiepskiego dłużnika, któremu stawia się bardzo twarde warunki. W związku z tem donoszą, że podobno banki niemieckie, a nawet i angielskie ofiarują Turcyi pieniądze na dogodniejszych warunkach, niż Francuzi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Wiedeń 30 grudnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski był wczoraj popołudniu o godz. 2 na posłuchaniu u Cesarza.

Wiedeń 30 grudnia. *Wien. Ztg.* ogłasza rozporządzenie cesarskie, wydane na podstawie §. 14, ustanawiające prowizoryum budżetowe na pół roku i przedłużające ustawę o popieraniu przez państwo marynarki handlowej.

Paryż 30 grudnia. Z Tulonu donoszą, że francuska eskadra złożona z dwóch pancerników i dwóch krążowników odpłynie do Marokka.

Paryż 30 grudnia. Były francuski ambasador przy Watykanie Nisard przenosi się z dniem 1-go stycznia w stan spoczynku.

Ateny 30 grudnia. Król zatwierdził gabinet Deliannisa.

Paryż 30 grudnia. Sędzia śledczy przesłuchał wczoraj towarzysza adwokata Menarda nazwiskiem Potel, jakoteż lekarza domowego Syvetonów dr. Tholmera, których skonfrontowano.

Rzym 30 grudnia. Na linii kolejowej Neapol-Rzym, koło stacyi Cedrano najechały na siebie dwa pociągi osobowe, przyczem około 40 osób doznało skaleczeń, z tych 6 jest ciężkich. Szkoda materyalna jest również znaczna.

Wiedeń 30 grudnia. Hr. Tisza był wczoraj u Cesarza na posłuchaniu, którego wynikiem jest decyzya, że sejm węgierski będzie 4 stycznia zamknięty. Tisza wrócił wieczorem do Pesztu.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 30 grudnia. Tutejsza prokuratorya państwa wytoczyła przed kilku miesiącami tutejszemu towarzystwu pod firmą „Własna pomoc" dochodzenia w kierunku występku lichwy. Sędzia śledczy Trznadel przesłuchał około 300 świadków i zasięgnął zdania znawców. Zebrany przez śledztwo materyał przedłożono ministerstwa sprawiedliwości celem rozpatrzenia. W tutejszych kołach sądowych, mogących mieć bardzo dobre informacye, obiega wiadomość, że ministerstwo sprawiedliwości po zbadaniu sprawy poleciło wstrzymać dochodzenia, wytoczone towarzystwu.

Londyn 30 grudnia. Generalny zarząd poczt zawarł z towarzystwem Marconiego kontrakt, według którego urzędy telegraficzne przyjmują depesze do wysłania ze stacyi na wybrzeżu zapomocą aparatów telegraficznych bez drutu na okręty znajdujące się na morzu, za opłatą $6^1/_2$ pensów za wyraz.

Petersburg 30 grudnia. Do Rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donoszą z Tambowa: Po posiedzeniu ziemstwa gubernialnego, na którem dokonano wyborów, publiczność obecna na posiedzeniu, a składająca się przeważnie z właścicieli szynków i kramarzy, obrzuciła członków ziemstwa obelgami wśród rozmaitych pogróżek. Demonstracye odbyły się na ulicy mimo obecności i czynnego wkroczenia policyi. O powodach demonstracyi nie ma wiadomości.

Bukareszt 30 grudnia. W senacie oświadczył Stourdza, że z powodu ustąpienia ministra skarbu i ministra rolnictwa cały gabinet podał się do dymisyi.

Paryż 30 grudnia. Pan Menard zeznał przed sędzią śledczym, że znaleziona u niego flaszka cyankali przeznaczona była do samobójstwa, które chciał popełnić ze zgryzoty z powodu stosunków rodzinnych.

Adwokat Noilham zeznał, że znalezione u niego dokumenty pochodzą z torby, którą zabrał po śmierci Syvetona.

Wiedeń 30 grudnia. *Fremdenblatt* donosi, że na wczorajszej wspólnej konferencyi ministeryalnej między obu rządami osiągnięto zupełne porozumienie co do dalszego prowadzenia obrad handlowych w Berlinie. Pośrednicy handlowi udadzą się po Nowym Roku do Berlina.

Mińsk 30 grudnia. W tutejszem biurze pocztowym nastąpił wybuch pakietu, napełnionego prochem. Urzędnik pocztowy jest ciężko ranny.

Wojna.

Petersburg 30 grudnia. Car i W. ks. Michał Aleksandrowicz wyjechali wczoraj wieczorem na przegląd wojsk. Car pożegna odchodzące na plac wojny oddziały w Mińsku, Baranowicach, Bobrujsku, Odessie i w okręgu charkowskim.

Tokio 30 grudnia. Ogłoszono listę strat, według której 49 oficerów poległo, 58 odniosło rany koło Portu Artura.

Czifu 30 grudnia. Wynikiem ogólnego szturmu do Portu Artura, zaczętego dnia 25-go b. m. jest to, że Japończycy znacznie rozszerzyli swoje linie i zbliżyli się do Laotieszanu. Według opowiadania przybyłych z Dalnego Japończyków, wojsko japońskie zajęło także pagórek Janghuban.

Tokio 30 grudnia. Biuro Reutera donosi: Przy zajęciu fortu Erlungszan zdobyli Japończycy 43 armat.

Przyjechali dnia 30 grudnia. Hr. W. Mołodecki z Monasterzysk. Hr. K. Ledóchowski z Odesy. Hr. T. Poletyło z Łopatyna. Hr. M. Wodzicki z Dalnicza. A. Luszkow z Grabówki. D. Osadca ze Złoczowa. W. Sütz z Rosyi. M. Irsay z Lipnik. Z. Lityński z Litwinowa. J. Langer i J. Bartusch z Wiednia. S. Żeleński z Krakowa. M. Brankowic z Brodów. H. Löbl z Budapesztu. W. Gay z Odesy.

Przyjechali dnia 30 grudnia. T. Słonecki z Zadurowa. M. Majewski, W. Poll i dr. Drohojowski z Krakowa. P. Jackowska z Rosyi. M. Polański z Roztoczek. J. Rozborski z Załoziec. St. Dzierzawski z Król. Polskiego. W. Pieniążek z Lipnik. Dr. Dobiński ze Lwowa. Pani Sruka z Brzeżan. R. Breitenwald z Zagórza.

Przyjechali dnia 30 grudnia. J. Bednarski N. Targu. N. Kuczkiewicz z Wieliczki. N. Rosental z Borysławia. A. Bocheński z Krakowa. B. [illegible] paniec. L. Eydziatowicz z Sanoka. F. hr. [illegible] z Salcburga. J. Ostermanowie ze Stanisławowa. A. Obertyński z Stronibab. H. Kozakiewiczowa z Laszek. J. Zubek ze Zborowa. S. Maciejewski z Poznania. F. Niewiadomski z Dembicy. S. Fleischl z Krosna. J. Fallböhmer ze Stryja. B. Widajewicze z Wołcniowa. E Dudziński z Klicka. S. Ząbecki z Pobereża. H. Czaykowski z Białego dworu.

Wiedeń 30 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 34·00—34·10 (spokojnie). — Spirytus 51·40—51·80 (silny). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 30 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·11—10·12, na październik 8·79—8·80; żyto na kwiecień 7·90—7·91; owies na kwiecień 7·17—7·18; kukurudza na maj 1905 7·59—7·60. — Rzepak na sierpień 11·20—11·30. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna rezerwowana. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: łagodna.

Lwów 30 grudnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.60 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 104.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4·j em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00 $4^1/_2$% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.50—255·00 Sto marek 117.80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30
Z Jaworowa: 8.26, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.85, 5.20*, 10.[illegible]
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.16, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.56, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Pismo, które przez pół wieku blisko istnieje, ciesząc się wzrastającem poparciem czytelników, nie ma potrzeby mówić o swoim charakterze, kierunku i zadaniach.

Rozpoczynając nowy okres działalności literacko-wydawniczej *Tygodnika Illustrowanego*, pragniemy tylko poinformować naszych przedpłacicieli o tem, co w roku przyszłym dla podniesienia wartości pisma zrobić zamierzamy.

Dział powieściowy będzie utrzymany nadal w dawnych rozmiarach.

Od Nowego Roku rozpoczynamy druk dalszego cyklu

„CHŁOPÓW"

(WIOSNA)

Władysława Reymonta.

Dwie części tej pracy (Jesień i Zima) drukowaliśmy na szpaltach naszego pisma.

Prócz tego mamy najnowsze prace: Bolesława Prusa, Teodora Choińskiego, Gustawa Daniłowskiego, Wacława Sieroszewskiego, Maryi Rodziewiczówny, Kazimierza Tetmajera, Gabryeli Zapolskiej, Stefana Żeromskiego.

Z utworów poetycznych pomieścimy dzieła: I. Balińskiego, K. Glińskiego, W. Gomulickiego, Jana Kasprowicza, M. Konopnickiej, Miriama, Orkana, Or-ota, Selima, L. Staffa, K. Tetmajera etc.

Rozszerzamy też znacznie dział książek i wydawnictw peryodycznych, informujący o ruchu piśmienniczym w kraju i zagranicą; w r. 1905 wydawać będziemy

Miesięczne wykazy wszystkich nowych książek polskich

dające czytelnikowi ścisły materyał biograficzny.

Oprócz artykułów wstępnych w każdym niemal numerze

korespondencye z dalekiego Wschodu

wraz z illustracyami **Z POLA WOJNY.**

W dziale historycznym, literackim, krytycznym mamy zapewniony dalszy współudział szeregu najwybitniejszych pisarzy polskich:

S. Askenazy, W. Czermak, M. Dubiecki, A. Kraushar, J. Kochanowski, W. Sobieski W. Tokarz, Ig. Chrzanowski, H. Galle, Józef Kallenbach, Jan Lorentowicz, Ignacy Matuszewski, Ks. Sporzyński.

Tygodnik Illustrowany będzie i nadal pismem zapoznającem ogół ze sztuką polską.

W szeregu prac oryginalnych zamieścimy niebawem między innemi szereg rysunków St. Batowskiego; Al. Gierymskiego, A. Kamieńskiego, T. Ribota, Koeniga, J. Malczewskiego, Jana Matejki, E. Okunia, Siestrzeńcewicza, W. Tetmajera, W. Wodzinowskiego i F. Wygrzywalskiego.

Prócz tego przygotowaliśmy

cykl rysunków

Reprodukcye kolorowe artystów polskich.

będziemy pomieszczać zarówno w samym tekście pisma, jak i na oddzielnych arkuszach.

Na premium bezpłatne

przeznaczyliśmy w r. p. reprodukcyę pięknego pastela **(odbitą kolorami** na grubym welinie)

L. Wyczółkowskiego

„MORSKIE OKO"

Powodzenie, jakiego doznaliśmy, ofiarowując wszystkim czytelnikom TYGODNIKA dodatki książkowe

bez żadnej dopłaty

zachęca nas do utrzymania nadal tego wyjątkowego premium, które każdy prenumerator otrzymuje bez żadnej dopłaty.

Dodatki rozkładają się na dwie serye:

W pierwszej złożonej z 12-tu tomów, niezależnie od

dalszego ciągu utworów Sienkiewicza

rozpoczyniemy niezwykle cennej wartości wydawnictwo, jakiego literatura nasza dotychczas nie posiada, a mianowicie:

Dzieje porozbiorowe

narodu polskiego w żywem słowie.

Styczniowe dodatki książkowe za rok 1905 zawierać będą:

Tom 74 H. Sienkiewicza „NA MARNE".

Rudyarda Kiplinga „LISTY z JAPONII". (jeden tom).

W dodatku arkuszowym: **Hall Caine „Syn marnotrawny".**

Serya druga dodatków, niezależna od pierwszej, złożona również z 12 tomów rocznie, zawierać będzie

dzieła treści popularno-naukowej,

W pierwszych tomach tej seryi ukażą się kolejno:

„LISTY z JAPONII" R. Kiplinga.

„HISTORYA SZTUKI POLSKIEJ", napisana oryg. przez T. JAROSZYŃSKIEGO.

„MONOGRAFIA o NAPOLEONIE".

Słowem prenumerator *Tygodnika* otrzyma w r. 1905:

1) **około 1000 kolumn druku z 1200 illustracyami.**

2) **24 dodatki bezpłatne** zawierające **12 tomów Sienkiewicza** i dziejów porozbiorowych, oraz **12 tomów dzieł popularno-naukowych.**

3) Dodatek powieściowy w arkuszach.

4) Premium kolorowe.

Prenumeratę ze Lwowa i całej Galicyi z Bukowiną przyjmują:

Główna ekspedycya „Tygodnika Illustrowanego" we Lwowie, Pasaż Hausmana, 9

(Biuro Dzienników i Ogłoszeń Sokołowskiego) — oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego" razem z 12 tomami dzieł Sienkiewicza, 12 tomami dzieł popularnych, dodatkiem powieściowym w arkuszach i premium kolorowem:

we Lwowie:	Kwartalnie	Kor. 6·80	**w Galicyi i Bukowinie z przesyłką pocztową:**	Kwartalnie . . . Kor. 7·20
	Półrocznie	„ 13·60		Półrocznie . . . „ 14·40
	Rocznie	„ 27·20		Rocznie . . . „ 28·80

Pragnący otrzymać dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce), zaś dzieła popularne w ozdobnej płóciennej oprawie, dopłacają za tom tylko 40 h. t. j. **kwartalnie za 6 tomów 2 K. 40 h., półrocznie za 12 tomów 4 K. 80 h., rocznie za 24 tomów 9 K. 60 h.** — Należność tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą, wówczas prenumerata wyniesie: kwartalnie **9 K. 20 h.**, półrocznie **18 K. 40 h.**, rocznie **36 K. 80 h.**

Pierwsze 72 tomów Sienkiewicza z lat ubiegłych mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą 78 koron bez oprawy, zaś 106 koron 80 h. za tomy w oprawie. Komplet 72 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany seryami: po 12 tomów, za nadesłaniem w 6 ratach po 13 K. za tomy bez oprawy, zaś w oprawie po 17 K. 80 h. Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów *„Tygodnika"* można nabywać w cenie 3 korony 20 h.; na opakowanie okładki dołączyć należy 40 h.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika" we Lwowie. Pasaż Hausmana 9 (Biuro Dzienników i Ogłoszeń Sokołowskiego).

Edmund Karol Lubicz Łoziński

właściciel dóbr ziemskich i uczestnik powstania z r. 1863/4

urodzony w Hubinie na Wołyniu, zmarł we Lwowie dnia 29-go grudnia 1904 roku, opatrzony św. Sakramentami, po długich a ciężkich cierpieniach, w 67 roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w sobotę dnia 31-go grudnia o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby ulica Poniatowskiego (willa Lubicz) na główny dworzec kolei państwowej.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się **w Jedliczu** dnia 2 stycznia 1905 r. o godzinie 10-tej rano z kościoła parafialnego na cmentarz miejscowy do grobowca familijnego.

Na te smutne obrzędy zapraszają nieutulone w żalu dzieci — krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych.

Lwów, dnia 29. grudnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Matylda z Leów Bednarowska

wdowa po urzędniku wojskowym

zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, dnia 28 grudnia 1904 roku w 86 roku życia.

Wyprowadzenie zwłok z domu przy ul. Dąbrowskiego l. 6 wprost na cmentarz Łyczakowski odbędzie się w piątek dnia 30 grudnia 1904 r., o godz. 3 po południu, na które pozostała rodzina — krewnych i przyjaciół zaprasza.

Lwów, dnia 29 grudnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Kazimiera Tycówna

b. nauczycielka, manipulantka przy c. k. wyższym sądzie

zmarła w Zakopanem po długich a ciężkich cierpieniach, dnia 26. grudnia 1904 r., zaopatrzona św. Sakramentami, w 28. roku życia.

Eksportacya zwłok z Głównego Dworca c. k. kolei Państwowej odbędzie się dnia 31-go grudnia 1904 roku, o godzinie 11-tej przed południem na cmentarz Łyczakowski, na który zaprasza brat z Rodziną, krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele OO. Bernardynów w poniedziałek dnia 2 stycznia 1905 o godz. 10. rano.

Lwów, dnia 29. grudnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.